UBYŁ BANKRUT,

KOMEDYA
ORYGINALNA
W TRZECH AKTACH.

autor Kublicki Stan.

w WARSZAWIE.
w Drukarni P. Dufour Drukarza
J. K. Mci i Rzepltey.

M. DCC. LXXX.

KOMEDYA ZA SOBĄ DO POWSZECHNOSCI.

W *Ten czas kiedy ſię Teatrum Polſkie doſkonałemi ſzczyci Komedyami, ia na świat wyniyść nie śmiałam, aż wynalazłam od pociſków zaſłonę pod Waſzym, Przezacna Powſzechności, wychodząc imieniem. Bezimienny Autor muſiał tak chcieć, ażebym przykładem tych dzieci, które bez pewnych rodziców na świat wychodzą, do publiczney należała opieki; dogodził przeto i miłości własney, bo i ſam w tey ſię znayduie Powſzechności. Jeżeli na mnie o co rozgniewani ſrożyć ſię będą, upewnił mię, że* (*) *na poſtrachu wſzyſtko ſię zakończy. Zupełnie mię oddaię pod ſąd Powſzechności roſtropney, która, zważywſzy, że oryginał i pierwiaſtkowa praca, łaſkawie omyłkom przepuścić raczy. Zamiaſt opatrzenia w potrzebie przeſtrogi, tę mam baieczkę daną za upominek, która ieſt o dwóch drzewach.*

Ogrodnik ſzczepił w ſwym ogrodzie drzewa
Wedle potrzebney w tym dziele nauki,
I gdy ſię z onych owoców ſpodziewa
Prac ſwych nadgrody, w tym dwie drzewa ſztuki

(*) *Tytuł Drammy wydać ſię maiącey.*

Zwodzą nadzieię: praca ogrodnika
Nie nadgrodzona: ztąd go żal przenika.
Umyślił dłużey czekać w tey nadziei,
Ze kiedy ziemia wigorem zaſili,
Wydadzą owoc i one z kolei;
Ale i ten raz ieſzcze ſię omyli:
Chciał zatym wyciąć, ſpalić, wykorzenić,
A na ich mieyſce co bądź to zaplenić.
Wſtrzymał ſię ieſzcze, bo kogoż żądany
Zyſk pracy ſwoiey nie umie łagodzić?
Przyſiągł na ogrod, który był kochany,
Ze ſię nadzieią nie da iuż uwodzić.
Słyſząc ten zamach drzewa na ſwą ſzkodę,
Owocem choć złym czynią mu nadgrodę.
Kontentował ſię chociaż złym owocem,
Poprawił drzewo, okrzeſał, odmłodził,
Nierodzayne ściął, i zoſtało klocem:
Pierwſzym ſwe prace choć mało nadgrodził,
Które ſię potym w owoce pleniło,
A ścięte leżąc iak gniło tak gniło.
Naukę drzewa tę nam zoſtawiły,
Ze wydać owoc iaki taki lepiy,
Niżeli ſwoiey nie ſprobować ſiły;
Przez co ſię umyſł poſila i krzepi:
Lepiey ieſt piſać, niżeli prożnować,
Trudniey ieſt robić, a łatwiey nicować.

PRZEDMOWA AUTORA.

CZYTAIĄC obwieſzczenie wydawcy piſm periodycznych, a w nich znayduiąc przeſtrogę, byłem nią zrażony, i przedſięwziętą robić przeſtałbym Komedyą, gdybym widział, że kto inny ośmielony po wydaniu piſm periodycznych napiſał iaką inną, ktòra, przez krytykę poprawioną będąc, za wzor piſzącym ſłużyćby mogła. Tym tedy końcem, ażebym dał materyą krytyce, a przez to obudził iey nieczułość i nieczynność, napiſałem Komedyą, nic wprawdzie wartą, ale dla celu ſwego pożyteczną. Nie mogąc być tłómaczem dla nieumienia ięzyków, zoſtałem autorem. Nie należę bynaymniey do literatów; piora uczonych nie wart ieſtem noſić za niemi. Ponieważ niektóre wyrazy w obwieſzczeniu przezemnie nie obięte, chciałbym wiedzieć, co to znaczy ten wzór myślny, do którego ſię ſtoſować, z którym ſię znoſić i porownywać roboty nowoczeſne powinny; bo ten ieſt różnym od wizerunków pod

zmyśły podpadaiących, a te są oba przez wydawcę obwieszczenia dla piszących przyrzeczone: świętokradztwa nie popełniłem żadnego, bo choćbym i chciał trafić do przybytków geniuszu, do iego dziedziny nie mogłem: a zatym teyto istności metafizyczney nieokryśloney władzy góruiącey nad przyrodzeniem, teyto istności sprężystość daiącey uzurpować nie mogłem; ślepą wiarą o iestestwie tego idealnego bóstwa wierząc, pokłon głęboki oddaię. — Wyższy krytyk, nad ów gmin małych krytyków, że iest od stronności i poniżaiących nagan daleki. — Upewnił nas wydawca, iego to są słowa. I dla tego winszować będę siebie, kiedy Komedya moia (iak na pierwiastki, aż nadto szczęśliwa) naprawioną bydź może; i dla tego:

... hanc veniam damus petimusque vicissim.

Przemowił niegdyś niemy syn ratuiąc oyca,
By wstrzymał miecz wzniesiony nad karkiem zaboyca.
Dwie passye ten rzadki cud czynią na świecie:
Z miłości, i ze strachu; przemowiło dziecie.
Rzecz godna iest uwagi, co się stało, iż tu
Zostałem ia autorem, nie pisząc prócz listu.
Z uprzeymości i biedy Komedyą piszę,

Szukam względów u Króla; a gdy przez to grzeszę,
Zem użył piora, które nie iest dla mey dłoni,
Ukarz mię, Królu, za to, a zażyi do broni.
Za cud tey uprzeymości pokaż to przed ludem,
Ze los móy nieszczęśliwy samym tylko cudem
Mogący się naprawić, Ty, Królu, naprawisz,
Kiedy mnie upadłego na nogach postawisz.
Kto nadgradza, ten czyni iak z potrzeby cnotę;
Kto uprzedza zasługi, ten wznieca ochotę.
Nie mam żadnych mych zasług, Królu Miłościwy!
Lecz dla ciebie to dosyć, żem iest nieszczęśliwy.
Jeśli chęć mię zaszczyca autora powagą,
Wdzięczność ginąć za Króla nauczy z odwagą.

OSOBY.

AWANTURNICKI, amant Elizy.
ELIZA, amantka Awanturnickiego.
FELICYA, ciotka Elizy.
PORADNICKI, mąż Felicyi, przyiaciel Awanturnickiego.
HORTENSYA, amantka Samotrackiego.
SAMOTRACKI, amant Hortenſyi.
PODSCIWSKI, amant Elizy.
SZUMINSKI, } *przyiaciele z ſobą.*
HOLANSKI, }
LUDWISIA, ſługa Elizy.
CHUDECKI, ſługa Awanturnickiego.

Scena w Warſzawie w ogrodzie Poradnickiego.

UBYŁ BANKRUT

KOMEDYA.

AKT I.

SCENA I.

AWANTURNICKI *ſam.*

Losie okrutny, tylu mych nieſzczęść nieſyty, pokiż mię w niepewney trzymać będzieſz nadziei? Nie maſz ſpoſobu, ktòregom ſię nie chwycił iedynie dla tego, ażebym z tych kręrych życia moiego zatrudnień mogł wyniyść ſzczęśliwie. Paleſtra, żołnierſka i dworſka ſłużba, ſą to śrzodki doſtateczne do ulepſzenia loſu; lecz mię i te zawiodły. Paleſtrę dla niepewnych, a

czaſem podeyźrzanych korzyści, a naybardziey dla awantury w obronie ſiebie zdarzoney, porzuciłem. Byłem potym żołnierzem z nęty podchlebnego, lecz zwodniczego, haſła; gdzie tak byłem nieſzczęśliwym, że zginąć nawet chwalebnie nie mogłem. Dworſka ſłużba zdawała ſię tuſzyć loſu odmianę; tę niewinnie ſtraciwſzy, utraciłem z nadzieią wſzyſtko. Jeden tylko zoſtaie ſpoſòb przezemnie zaniechany, zoſtać xiędzem. Lecz i tam ſzczęścia potrzeba. Nie te przecie uwagi mię zatrzymuią. — Miłość, miłość Elizy, ta mię w ſwych trzyma więzach! A chociaż ſzczęścia nie mam, tentować go i ſzukać nie przeſtaię. Widzę, iak wiele otwiera mi ſię trudności w zyſkaniu ręki Elizy. Sam nie wiem co mam począć. Przychodzi mi myśl zwierzyć ſię inklinacyi moich Poradnickiemu: bywa on tu o tey godzinie; zaczekam na niego. — Owoż i on.

SCENA II.

AWANTURNICKI, PORADNICKI.

AWANTURNICKI.

PRZYBYCIE WPana w ſam czas na to mieyſce podchlebiać zamyſłom moim zdaie ſię, kiedy w tey z nim oſobności będącemu wolno wynurzyć iedno umartwienie, ktòrego miłość ku Elizie ieſt przyczyną.

PORADNICKI.

Coż tedy? Czy WPan lekarſtwa na miłość ſzukaſz, czy moiey pomocy?

AWANTURNICKI.

Czas bywa lekarſtwem, i to dla ſerca mniey czułego. Mnie i iego przeciąg i trudności zdarzone uleczyć nie potrafiły; więc nie lekarſtwa ale pomocy WPana ſzukam.

PORADNICKI.

Nie dobrześ ſię WPan adreſſował o to do mnie. Zona moia, a ciotka Elizy, prawie ma iuż dokończone dla niey małżeńſtwo. Zrywać ie nie mogę: uważ, iakichbym dom mòy nabawił hałaſòw; ale rady iakie mo-

gę dawać WPanu będę. Zona moia, boiąc śię, ażebyś WPan iakich nie czynił przeszkod, widywać śię Elizie z WPanem broni. Więc WPan tak postąpisz: uday śię do Podściwskiego, zwierz mu śię myśli swoich. Uważam, że iak śię dowiedział, że WPan śię o nią starasz, oboiętnym został, ciekawie śię o imie iego pytał; i kiedy mu powiedziałem, że Awanturnicki w tym nazwisku wielkie znalazł odrażenie, prawie odchodził od siebie. Jam mu ieszcze poszepnął, że to nazwisko WPanu prawdziwie właściwe.

AWANTURNICKI.

Przyiacielu, winieneś pomoc dla mnie, boś ty był sprawcą odnowioney inklinacyi moiey. Tyś mi domu swoiego pozwolił, w ktòrym Eliza mieszka. Widziałem ią i gwałtowną uczułem miłość długim niewidzeniem uśpioną. Jeżeli widzisz przyzwoitość pretendowanego małżeństwa, nie przeszkadzay; lecz co za proporcya.

PORADNICKI.

Obwiniasz mię niesłusznie; to obwinienie możesz rozciągnąć do całey Warszawy. Względem przyzwoitości nie mnie o to śię pytać. Jmć Pan Podściwski, potrafię w

to, że prędzey będzie śię z WPanem widział niżeli śię spodziewasz. Otoż idzie Eliza z Hortensyą. Ustąpmy im, a z sobą obszernie naradzać śię będziemy.

SCENA III.

ELIZA, HORTENSYA, LUDWISIA.

ELIZA.

Jakeśmy tu wchodziły, zdaie mi śię, że JPan Awanturnicki wychodził. Co to ma znaczyć, nie wiem. Czy iuż mię unika, czy mię nie poznał... Prawdziwie, estymuię go.

HORTENSYA.

Moia kochaneczko, to iego tylko estymuiesz? Onby zapewne nie unikał, żebyś mu powiedziała *kocham*. To słowo w ustach naszych bardzo ważne, i żadne inne, choćby i tyle znaczące, zastąpić go nie zdoła.

LUDWISIA, na stronie.

W tym wieku dobrze o miłości rozumie; zna, co śię znaczy *kocham*.

ELIZA.

Załuię mocno, że iego ten ſzacunek nie może uczynić ſpokoynym; i mowię ſzczerze, że mię iego obchodzi nieſpokoyność. Poznaię, iak wiele mię ſzacował, i chciał mi ſię podobać.

HORTENSYA.

I coż, to pewnie WPannę ſkrupuły biorą. Dobrze na niego, niech ślepo nie kocha. Gdybym ia na twoim była mieyſcu, takbym poſtępowała iak i teraz. Widziſz, że mnie miłość i ſamey ſię nie chwyta i chłopcòw, bo ſię z niemi ſerio nie bawię. Biegam, trzpiotam ſię, wymyślam, i tak nie daię na to baczności, czy ieſtem czułą. Czaſem zoſtawi mi (ieżeli będzie chłopiec żywy i ładny) iaką na ſercu impreſſyą; lecz ta nie dłużey trwa, aż ſię ktò drugi nie nawinie. Jeżeli Jchmciom wolno ſię odmieniać, czemuż my ich naśladować nie mamy? Tryumfuią oni, gdy niewinne zhołduią ſerce; a my ztąd chlubę odnośmy, kiedy ich łudziemy, ile, że ieſt powſzechne zdanie, że my nieſtatecznieyſze od nich. Moia odtąd zabawa, przebierać w chłopcach.

LUDWISIA.

Piękna zabawa, zoſtać kobietką.

ELIZA.

Gdybym wiedziała, że przez częſte odmiany miłość nie ſtraci ſwoiey mocy, tobym ſię obawiała, ażebym nie ſtraciła na eſtymacyi, i żebym ſię nie ſtała materyą powſzechnego gadania.

LUDWISIA, na ſtronie.

Szkoda wielka, że miłość nie ieſt muzyką, w ktòrey wtenczas doſkonalſzemi ſię ſtaią, gdy iey częſto używaią. — W muzyce wolno odmieniać metrów, a w miłości trzymać ſię iednego trzeba.

HORTENSYA.

Słuſznie WPanna lękaſz ſię ogadywania: bo tu, aby pozorek, iuż potępiaią. Lecz powiedz, iak tu dogodzić? Weſoła, to trzpiot; oziębłe przyiąć oświadczenia, nie odpowiadać wzaiemnie, to nieczuła; unikać zabawy, to niegrzeczna; umizgać ſię, to kokietka: słowem mowiąc, znaydą z czego nicować.

ELIZA.

Maſz wprawdzie racyą, teraz każdego poſiedzenia materyą ogadywanie, a ieżeli

nie to, to zaſtępuie mieyſce ſama nieprzyſtoyność z uſt Kawalerów wychodząca. My wprawdzie ieſteśmy przyczyną: bo albo ſłabo w nich to ganiemy, albo milczemy. Są to ſidła na nas; powoli ucho chcą do tego przyzwyczaić, do czego ſerce ſkłonionym bydź życzą. Sądzą nas do ſamey miłości ſtworzonemi, odmawiaią nam ſłodkiego imienia przyiaźni, iakby my to ich przyiaciołkami bydź nie mogły.

HORTENSYA.

Tym gorzey dla nich; bo coż im zoſtanie, gdy miłość wygaśnie? Ale, ale, moia kochaneczko, niceśmy z ſobą nie mowiły o tym Podściwſkim ſtaruſzku. Jak ſię on ma w ſerduſzku twoim? Podobno tak ſłaby iak zazwyczay ſtarzy bywaią?

ELIZA.

Ah! tym wſpomnieniem przenikaſz mię ſrodze i krzywdziſz mòy ſpoſòb myślenia. Gdybym mogła bydź ſzczęśliwą, oddaiąc temu rękę, komu ſerce oddałam, zapewnebym poſzła za ſkłonnością; lecz okoliczności, i moie, i Awanturnickiego, tego nam ſię ſpodziewać nie każą. Ciotka moia zamyſłom naſzym nie ſprzyia.

HOR-

HORTENSYA.

Niebożątko. Załuię was ſzczerze... Ludwiſiu... ty do czegoż więcey ſtworzona, kiedy nie do miłośnych intryg.

LUDWISIA.

Pomyślę o tym, ale i o ſobie nie zapomnę. Jdźcie WPanny; zda mi ſię, że tu ktoś idzie.

ELIZA.

Chociaż nie mamy czego ſię wyſtrzegać, ale prawda, wſtydziemy ſię mieć naſzey ſłabości świadka. Poydziemy ztąd, Hortenſyo; iużeśmy doſyć tu bawiły.

HORTENSYA.

Służę WPannie. Ludwiſiu, daway mi znać, kiedy nas kto z Kawalerów potrzebować będzie. Prędko, nie zapomniy.

LUDWISIA.

Jaka oſobliwa pamięć o Kawalerach. Dobrze to u pięknych Panien ſłużyć. Kiedy one ſię bawią z Pannami, to my z ich ſługami. Jdzie Chudecki, zamyślony, coś do ſiebie gada. Uchylę ſię na ſtronę, może co potrzebnego uſłyſzę.

B

SCENA IV.

CHUDECKI, potym LUDWISIA.

CHUDECKI.

BIEGAM za moim Panem, ſzukam, i znaleść go nie mogę. Pan Poradnicki przyiaciel mego Pana chce ſię z nim widzieć. Prawdziwie, nie wiem, co ſię memu Panu ſtało; chodzi zamyślony, i okrutnie ſię zły zrobił. Czy miłość łeb mu zawròciła, czy iego niepowodzenia uczyniły go nieſpokoynym. Onegday mnie mowił, że mię odprawi...Nie wiem za co, chyba, że mu wiernie ſłużę. Ta przyczyna w teraźnieyſzym czaſie doſyć doſtarczaiąca do pozbycia ſię ſługi, gdyż ſię Panu zdaie, że przywiązanie i wierność uſtawicznie ſię o nadgrodę przypominaią... Nazywa mię Pan ſtratnym. Jeżeli to wyſtępek, ſtracić co dla honoru Pańſkiego, to mię Pan ſłuſznie nienawidzi. Zły los ſługi, ktòry ſię bez Pana nie obchodzi. Bogdayby bydź w tym kraiu, gdzie nie ſłużą żadnemu Panu, tylko w woyſku. (*Ludwiſia chrząknie, Chudecki poſtrzeże ią i mowi.*) A ty co tu porabiaſz, moia duſzo, moia Ludwiſiu, nowo w poczet Bogiń Warſzawſkich policzona?...Coś te kobietki dziwnego maią w ſobie. Doſyć człowiek zbiegany, wniwecz obrocony, ſkoro ſię z niemi zeydzie, zapomina na wſzyſtko; ich obecność żywości nam dodaie. Powiedz, proſzę, co ty robiſz ſobie, że uſtawicznie ładnieieſz?....Niech mię diabli maią!...Znałem ią na wſi i nie była tak ładną; prawdziwie w Warſzawie muſicie ſię przeiſtaczać.

LUDWISIA.

A zkądże ci to przyſzło? Alboż tego poiąć nie możeſz, że wiele ozdoby dodaie fryzura do twarzy? Stròy modny w innym nas ukazuie kſztałcie; ſztuka przymilenia ſię wieśniaczom nieznaioma powabną nam przyiemność dodaie.

CHUDECKI.

Tylo wy tego na złe używacie. Człowiek proſto myślący często ſię zawodzi na waſzym przymileniu ſię: uwierzyłby, że go kocha, kiedy ſię zacznie wdzięczyć, a ona do przyłudnego wzdycha złotka.

LUDWISIA.

Y tyś się nauczył od Panòw z nas szydzić.

CHUDECKI.

Co, mòy Pan inaczey o was wszystkich mowi.

LUDWISIA.

Dobrze Pan czyni; za to go moia Pani szacuie, estymuie, żałuie.

CHUDECKI.

Dobrze, żeś mi o Panu moim i o Pannie swoiey wspomniała. Powiedz, proszę, z iakim iest sercem twoia Panna dla mego Pana?

LUDWISIA.

Jużem ci mowiła, że estymuie moia Pani.

CHUDECKI.

Alboż iuż Panią twoia Panna Eliza została, że ią tak nazywasz? Pięknie! a Pan mòy dotychczas inaczey trzyma.

LUDWISIA.

Czy nie rozumiesz, że dla tego ią Panią nazywam, bo iey służę?

CHUDECKI.

Chybaże, bo inaczey byłby szalony zawod... No, kończże daley.

LUDWISIA.

Czego chcesz odemnie?

CHUDECKI.

Oto chcę, żebyś mi powiedziała, czy kocha mego Pana.

LUDWISIA.

Coż ia mam wiedzieć? Słyszę, że dobrze wspomina Pana twego; żałuie, że nieszczęśliwy; i gniewa się, że Pan twòy unika widzenia się z Panią moią.

CHUDECKI.

Takie pożałowanie wygodne dla żałuiących, ale dla żałowanych nie naylepsze; właśnie iakby odprawne świadectwo dawano. Oy, złe czasy teraz okrutnie! nikt nikogo nie kocha, ani iest przyiacielem, iedno z interessu... A ty, kochanko, nauczyłaś się tego modnego kochania?....Lepiey iest gdy cnota łączy...

LUDWISIA.

Porzuć te morały; alboż nie wiesz, że miłość zła o głodzie? (*na stronie.*) Wygadałam się trochę przeciw sobie: znam, że to przysłowie niesprawiedliwe, właśnie iakby małżeństwo dla bogatych było...(*do niego.*) Wroćmy się do Panòw naszych. Wież o tym twòy Pan, że Panna Eliza za mąż idzie?

CHUDECKI.

Nie wie...A za kogo?

LUDWISIA.

Za Pana Podściwſkiego. Pan twòy bardzo udany przed ciotką, trudno będzie temu zapobiedz.

CHUDECKI.

W czymże takim udany?

LUDWISIA.

Oto, krotko mowiąc, że ſtracił wſzyſtko.

CHUDECKI.

Ale przez awantury...Uciekay, uciekay; mòy Pan idzie, ktòryby mnie zapewne poczytał to za wyſtępek, że ſię z kobietkami bawię,...a choć i ſam to lubi.

SCENA V.

AWANTURNICKI, CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

Moy kochany, iuż też ty mnie niegodziwie ſłużyſz: pilno mnie było ciebie i nie byłeś w porę. Prawdziwie iuż z tobą rozſtać ſię muſzę.

CHUDECKI.

To przewinienie ieſt prawdziwe. Nie wiedziałem, że Panu ſtanę ſię potrzebnym. Ale za to Pana przepraſzam. Szczerze do Pana przywiązany ieſtem, i życiabym nie oſzczędzał, gdyby honor Pańſki tego wyciągał.

AWANTURNICKI.

Potym, ieſteś ſtratnym, nie ieſt goſpodarz dobry z ciebie.

CHUDECKI.

Moſpanie, lubo przeciw temu miałbym temu co powiedzieć, lecz milczę.... (*na ſtronie.*) Gdyby Panowie mieli zwyczay napominać ſług ſwoich i powiedzieć im w czym na nich urażeni, wieleby było ſług poprawionych.

AWANTURNICKI.

I wiele ieſzcze mam do ciebie.

CHUDECKI.

Moſpanie, to cała wina, że nie mam śmiałości do Pana i podchlebiać nie umiem. Nie mam też wiele talentów; ale Pan ma przyiacioł do rady, a ia ſtanę zawſze nie oglądaiąc ſię na nie do exekucyi. Jeſzcze mię dotąd nic nie odciągnęło, ni poſtrach, ni obietnica, ni zemſta.

AWANTURNICKI.

No, to ſię ieſzcze zoſtań przy mnie.

CHUDECKI.

Na dowod życzliwości moiey i teraz biegałem za Panem. Oto JPan Poradnicki chce ſię z nim widzieć.

AWANTURNICKI.

Szukałeś mnie, i ledwieś na to mieyſce iakąś dziewczynę znalazł.

CHUDECKI.

I to dla dobra Pańſkiego. Znalazłem Ludwiſię, mowiła mnie o Pannie ſwoiey, Jeymć Pannie Elizie.

AWANTURNICKI.

Mòy kochany, nie tylko, że cię zatrzymuię przy ſobie, ale nawet będę ci czynił wedle przemożenia. Znoś ſię z Ludwiſią i pomagay zamyſłom moim, byleby krokami przyzwoitemi.

CHUDECKI.

Moſpanie, w miłości, w zrobieniu fortuny, w ziednaniu łaſki Pańſkiey, kto przyzwoitą idzie drogą, i krokiem ſię wyżey w tym wſzyſtkim nie poſunie. Ja ſię diabelnie myślę zawinąć koło ſtaruſzka; idzie tu o mòy intereſs, to ieſt, o uſkutecznienie

przyrzeczenia Pańſkiego. Ale, ale, byway też WPan częſto u Panny Elizy. Kobietki tak lubią uſtawiczność przy ſobie amantòw, iak Panowie ſtug nieodſtępność.

AWANTURNICKI.

Jdź iuż wykonyway, com ci zlecił, i możeſz bydź pewnym, że i wdzięcznym ci będę, i rady twoiey uſłucham. Ja tu czekam na Samotrackiego...Owoż i on.

SCENA VI.

AWANTURNICKI, SAMOTRACKI.

SAMOTRACKI.

WPan zawſze zamyślony ieſteś. W Warſzawie trzeba bydź weſołym.....Nie rozumiem, ażeby intereſſa ſytuacyi iego miały bydź ważnieyſze od moich, a przecież weſoł ieſtem.

AWANTURNICKI.

Nie ieden WPan ſtanu ſwego z moim rownać nie chceſz. Jeſt to ſkłonność wſzyſtkim właſna, iak w ſzczęściu tak i w nieſzczęściu coś w ſobie ſzczegulnieyſzego upatry-

wać. Czy trzeba WPanu przypomnieć, iak się zemną nielitościwię obchodzi fortuna? Na WPana widzę łaſkawſzym patrzy okiem, i dla tego WPan weſelſzy ieſteś.

SAMOTRACKI.

Okrutnie ſię mylíſz. Czymże rozumieſz ſzczęśliwſzym ieſtem od WPana? Czy tym, że paraduię? Los nas obu ieden czeka. Dla WPana zoſtaie ta przed światem wymowka, żeś przez awantury przyſzedł do tego ſtanu, w ktòrym ieſteś; a dla mnie to uſprawiedliwienie, że na życie tracę...Odmieńmy iuż ten ton mowienia...Chcę ci iednę rzecz powiedzieć. Poznałem niedawno śliczną dziewczynę. Wyſzukiway WPan dla ſiebie takiey przynaymniey choć w tym rozrywki, a weſołym będzieſz.

AWANTURNICKI.

Winſzuię WPanu tego rozrywek rodzaiu. Co ia, to rozumiem, że takię wyſzukiwanie byłoby udręczeniem. Tu i z iedną człek doſyć ma biedy.

SAMOTRACKI.

To prawda, ſkoro ſię tak kto do iedney przywiąże iak WPan.....Ale moia śliczna Hortenſya doſyć żywa, i to iey naypierw-

ſzy przymiot, co każdego w oczy biie; muſiſz ią znać, ieſt przyiaciołką Elizy, i z nią wraz u ciotki iey rezyduie. Lecz iey żywość mnie zaſtanawia.

AWANTURNICKI.

Znam ią dobrze; ſkoro przyiaciołka Elizy, muſi bydź zacna, bo iey przyiaźni nikt bez wartości nie otrzymuie, wieſz, że iey wybor approbuię....Coż za przyczyna, że cię ta żywość iey trapi? Wſzak ią nie kochaſz na żonę, chyba, że ta żywość ieſt dla wſzyſtkich.

SAMOTRACKI.

Toż to ieſt; a korzyść amanta naywiękſza, gdy ſam tylko ieden te ognie żywości odbiera. Z tym wſzyſtkim lubię z nią ſię bawić; naśladuię w tym WPana, bo i WPan, tak mi ſię zdaie, wzdychaſz do Elizy, i tylo rodzay ięków odmieniaſz.

AWANTURNICKI.

Bo ſię kocham, a kochanie nie ieſt wyſtępkiem, ktòrego ſię ſtrzedz nie mam przyczyny: owſzem wybrać cel godny kochania, ieſt to ſpoſobić ſiebie uczynienia nayprzyiemnieyſzym w każdym poſiedzeniu. Przez akkomodacyą płci damſkiey ſtara ſię

człowiek wyplenić wady i ſtać ſię grzecznym.

SAMOTRACKI.

Mòy Dobrodzieiu, takową rzeczą ia wſzyſtkie grzeczności poſiadałbym, bo nie maſz dziewczyny, do ktoreybym ſię nie umizgał, a przecież na mnie wołaią dziewczęta:... *Jakeś WPan niegrzeczny.*

AWANTURNICKI.

Pewnie WPan nie ſkąpy w wyrazach, używaſz ſłòw albo oboiętnych albo wyraźnie nieprzyſtoynych, ale na innym mieyſcu hoynie te drobne nadgradzaſz omyłki. Słyſzałem od wielu, że iego znayduią zabawnym.

SAMOTRACKI.

Wtenczas, gdy mam co do czynienia... Powiedz mnie WPan, prawdaż to, że Eliza za Podściwſkiego idzie?

AWANTURNICKI.

Zyczyłbym, by to było nieprawdą; lecz tak mowią... Jeżeli ſię widzieć będzieſz z Hortenſyą, ſpytay ſię iey o to: ia zaś Poradnickiego ſzukać poydę.

SAMOTRACKI.

Nie zapomnę obligacyi WPana... Nieboraczek, nie darmo on zamyślony, zwala na

nieſzczęścia ſmutku przyczynę; aż oto miłość go nieſpokoynym czyni. I ia zaczynam ſzukać rożnych zabaw, bo iuż czuię ſkutki rozrzutności moich; chciałbym zniżyć tonu, lecz więcey byłoby gadania iak ieſt teraz. Nie mogłbym żyć na tym wielkim świecie, bo moia reputacya uſtanowiona ieſt na ſamych tylko wydatkach... Otoż idzie Hortenſya.

SCENA VII.

SAMOTRACKI, HORTENSYA.

SAMOTRACKI.

Gdyby mię ważne nie odrywały zabawy, byłbym nieodſtępnym nożąt Pani moiey, i tymbym probował chęć ziednania łaſkawych względów WPanny Dobrodzieyki.

HORTENSYA.

I tey WPana grzeczności doſyć winna ieſtem; wiele WPan urywaſz ſwoiemu rozporządzeniu. Powiedz WPan, gdybyś chciał wſzyſtkie ſwoie znaiome wizytować, wieleby czaſu zabrało. Ja rozumiem, że trzeba

trzy dni i trzy nocy, choćbyś tylo u każdey pięć minut bawił.

SAMOTRACKI.

Im liczniey ſze mam znaiomości, tym iſtotniey WPannę Dobrodzieykę przeświadczam, że ią nad inne ſzacuię, kiedy, odeymuiąc im ſiebie, do uſług mię WPanny Dobrodzieyki całego ſtawię. Nie krzywdzi mnie to, że mam wiele znaiomych; domyślam ſię, że WPanna Dobrodzieyka przez to wyrazić chciałaś, że nie dla niey iedney palę offiary.

HORTENSYA.

Choćbym ſię i tak domyślała, domyſł mòy nie byłby próżny... Ale daymy temu pokòy.... Kłaniałżeś ſię WPan Starościcowi i Kaſztelanicowi? Slicznyż to chłopiec! Wiem, że moie kommiſſa leniwie wypełniaſz.

SAMOTRACKI.

Uczyniłem zadoſyć iey rozkazom; ale dziwno mi było, że oni nie wierzyli temu, mowiąc, że z WPanną Dobrodzieyką nie maią znaiomości, i że ni razu z nią...

HORTENSYA.

Prawda, że z niemi znaiomości zbliſka nie mam, ale ich niemal codzień widzę z okna.

SAMOTRACKI na ſtronie.

Piękna ſpoſobność znaiomości zabrania. (*do niey.*) To, iak widzę, gdyby tylko ſame ukłony oświadczać tym z okna widzianym przyſzło, więceyby czaſu trzeba było Pani iak mnie na wizyty.

HORTENSYA.

Jak WPan chwytaſz ſłowa. Bądź WPan dotkliwym, gdy WPanu kto co wyraźnie powie. Damie zmilczeć, tyle WPanu przynieſie chwały, ile zniewagi, uſtępować temu, ktòry iego na honorze krzywdzi... WPan rozumieſz, żeś wiele dokazał, żeś mi ſwym przycinkiem zapłacił: iuż teraz Kawalerowie nie maią dla nas względu; woli narazić Damę, iak ſię nie popiſać z koncepcikiem.

SAMOTRACKI.

Daię ſię bydź winnym, i u nòg Pani moiey ſzukam przebaczenia. Gdybym to w ſpoſobie przeſtrogi uczynił, możeby znośniey było Pani: omyłki muſzą bydź, Mościa Dobrodzieyko, poprawiane.

HORTENSYA.

Od ſiebie WPan zaczniy, a kończ na tych, do ktòrych bliżey przez konſidencyą należyſz.

SAMOTRACKI.

Mościa Dobrodzieyko, chciałbym to mieć prawo do Pani, bo pròcz tey iedney omyłki nie miałbym w czym przeſtrzegać.

HORTENSYA.

Nie nadgrodziſz WPan niczym. Wiedz WPan, że ſię nikt tak iak my w błędach naſzych poſtrzeganemi bydź nie chcemy. Ale, ale, a WPan zapomniał, że podwieczorek iutro.

SAMOTRACKI.

Nie zapomniałem. Do WPanny Dobrodzieyki należy, ułożenie partyiki.

HORTENSYA.

Dobrze. Będzie JPan Umizgalſki z ſioſtrami, Trzpiotalſki, Modnicki, i kilku ieſzcze.

SAMOTRACKI.

Oſtrzegę JPana Umizgalſkiego, aby tylko ſioſtry rodzone pobrał, bo ta familia w płci damſkiey bardzo obſzerna.

HORTENSYA.

Tak iak w rodzaiu mężkim Trzpiotalſkich. Jmć Pan Awanturnicki nie będzie, bo mu nie do kompanii. Nieboraczek....Elizę mu biorą. Ile możności moiey ſtaram ſię ią odprowadzić od Podściwſkiego.

SA-

SAMOTRACKI.

Nieſkończenie wdzięczen ieſtem Pani moiey, właśniem o to ią miał proſić. Otoż JPan Awanturnicki. Niech ſam dziękuie WPannie Dobrodzieyce.

SCENA VIII.

Ciż, i AWANTURNICKI.

AWANTURNICKI.

Szczęściem moim nie mogłem wcześniey przyiść na to mieyſce, iak wtenczas, gdy tu WPannę Dobrodzieykę znayduię.

HORTENSYA.

Wſzelako WPan ſzczęśliwſzym byłbyś, gdybyś na moim mieyſcu inną znalazł.

AWANTURNICKI.

Zapierać ſię nie chcę, żem Panny Elizy nie Pani ſzukał, ale czym przeto kiedy ubliżył winnych dla płci całey względòw, a ile dla WPanny Dobrodzieyki, ktòrą iey grzeczność i przyiaźń z Elizą ſzacowną czynią.

C

HORTENSYA.

Pokażę w czasie, że za tę grzeczność umiem bydź wdzięczną.

SAMOTRACKI.

Podziękuy WPan za staranie Jeymości Dobrodzieyki dotąd, a proś o dalszą interessów swoich promocyą.

AWANTURNICKI.

Słow mi nie staie, i do oświadczenia proźb, i do dziękczynienia.

HORTENSYA, na stronie.

Nieboraczek! Biedni ci amanci, ktòrym fortuna nie sprzyia; gdyby był tak bogatszym iak młodszym Jmć Pan Podściwski, poszedłby medytować o śmierci i wieczności. (*do Awanturnickiego.*) Nie zapomnę nic tego, co probować będzie moią dla niego starranność. *Adieu.*

SAMOTRACKI, na stronie.

I sposobność do intryg....Możesz WPan spuścić się na nas.

AWANTURNICKI.

Polecam mię ich łasce...Mòy Boże, wszyscy się za mną oświadczaią, znaią moią słuszność, a przecież są bezczynni. Jeden Po-

radnicki w tey mierze użytecznieyszym byłby, gdyby się nie obawiał w domu hałasów...Chwała Bogu, widzę przychodzącego Jmć Pana Poradnickiego, lecz nie z dobrą nowiną. Twarz to iego pokazuie.

SCENA IX.

AWANTURNICKI, PORADNICKI. CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

NIECIERPLIWYM byłem na przyiście WPana; a kiedym się go doczekał, zdaie mi się, żem krótko na niego tęsknił.

PORADNICKI.

Ale ia nie wielem WPanu pomogł moim przyiściem. Eliza...

AWANTURNICKI.

Jeżeli zdrowa i wesoła? Pròcz iey niepomyślności nic mię nie zmartwi.

CHUDECKI.

Listy iakieś mam do Pana.

AWANTURNICKI, odbiera, czyta, i mowi.

Wſzyſtko przeciw mnie ſię zmawia: ſprawę przegrywam, w ktorey byłem naynie-winnieyſzym: lecz potrzeba, ażebym był uciśnionym. Eliza bydź moią nie może. Ha! co za roſpacz!

PORADNICKI.

Coż to WPanu?

AWANTURNICKI.

Przeczytay WPan ten liſt, a dowieſz ſię o przyczynie umartwienia. (*Poradnicki czyta.*)

CHUDECKI.

Gdybym wiedział, że w tych liſtach co ieſt niepomyślnego, byłbym ie nie oddał.

PORADNICKI.

Widzę, żeś WPan nieſzczęśliwy. Pozwol mnie tego liſtu, będzie potrzebnym naprzeciw WPana oczernieniu. Ale kiedy biorę zupełną iego oſoby obronę, niech wiem co mam powiedzieć na wſzyſtkie zarzuty. Przed żoną moią mowiono, że WPan ſtratny, nieſpokoyny, i gry azardowne lubiący.

AWANTURNICKI.

Ktoż przecie o mnie tak mniey pochlebne dawał świadectwo?

PORADNICKI.

Może to był przyiaciel WPana. Znam pewny rodzay przyiacioł, ktòrzy dwoiakiemi obmawiaią ſpoſoby, a tym śmieley, że pod przyiaźni zaſłoną. Raz obmawiaią żałuiąc, i tak mowią: Szkoda iego: ſtracił nieborak wſzyſtko, to przez awantury, to przez poczciwe ſerce, rzekłſzy prawdę, na życie uczciwe kompanie, gry, od ktòrych nie można było iemu wychylić ſię. Drugi raz obmawiaią chwaląc: Jakiż to człowiek ſzczęśliwy, wſzyſtkie go kobiety lubią: prawda, że też on umie z niemi nie źle poſtąpić; tylo tego aż nadto, bo to na każdym mieyſcu grzeczny, uprzeymy Lub też chwaląc męztwo i ſerce, doſyć, że go zrobią bankrutem, burdą, koſterą, trzpiotem, a to wſzyſtko z przyiaźni.

CHUDECKI.

A niechże diabli! choroba, wſzyſtko złe, takich bierze Jchmciow; a iużci lepiey mieć poczciwych nieprzyiacioł, iak chytrych i zdradzieckich przyiacioł.

AWANTURNICKI.

O ſpoſobie ſtraty maiątku mego wieſz WPan, tego nie powtarzam; względem nie-

ſpokoyności, pewnie to, że nie lubię tych Jchmciow, co kontuſzami gardzą: ale gdy od reſzty ſą cierpianemi, i ia tych cudzoziemcòw znoſzę. Gry nie unikam, i to w kompaniach godnych. Nie profeſſya, ale nadzieia wygraney częſtokroć mię do gry wiedzie. Exkuzuy mię iak możeſz. Nie chodzi mi teraz więcey o nic, iak tylko o honor.

PORADNICKI.

Uſać mi proſzę. Idźmy ztąd, a ſtaraymy ſię wedle możności, ażebyśmy, ieżeli nię dokażem ſwego, przynaymniey z honorem wyſzli.

Koniec Aktu I.

AKT II.

SCENA I.

SZUMINSKI, HULANSKI.

SZUMINSKI.

Moy Hulańſiu, gdyby nas kto z procederu życia naſzego chciał obwiniać, (prawdę rzekłſzy) nieby uſprawiedliwiaiącego w nas nie znalazł.

HULANSKI.

Nie dałeś nigdy baczenia na ſwoie i moie imie; otoż w nich znayduiemy obronę: ty Szumińſki, a ia Hulańſki...A od czegoż u diabła taka derywacya? Jeżeli wierzyć hyſtoryom, że każdy, ktòry ſzlachcicem zoſtawał, muſiał mieć ſzczegulne zaſługi, lub

mufiał fię w czym dyftyngwować, to nafi przodkowie zapewne w nafzym rzemieśle, bo my te imiona z dziadow pradziadòw mamy.

SZUMINSKI.

Ale uważ, że iuż fundufz na takie życie uftaie, i przeftaniemy bydź, ty Hulańfkim, a ia Szumińfkim.

HULANSKI.

Co ia, do śmierci będę Hulańfkim; bo kto iaką umie fztukę, ćwiczyć fię w niey powinien. Co za zafzczyt dla familii, że nie tylko ich utrzymuię imię, ale nawet mam iuż przydomek; ieftem teraz Jmć Pan Bankrut Hulańfki.

SZUMINSKI.

Ty rozumiefz, że to rzadki przydomek; teraz wielcy i mnieyfi pankowie, kupcy, wierzyciele, i wielu innych tym fię zafzczycaią... Ot lepiey tak zrobmy: ia fię przezwę Poprawfkim, a ty Skromnickim.

HULANSKI.

A czy ty ofzalał? wfzakby zaraz na nas wzięto kaduka; bo my nie możemy fobie przywłafzczać tego, czym nie iefteśmy, zadanoby nam nierówność: a ty i ia nic o

nowey familii, nie wiemy. Choćby diabła ten zyfkał, coby wziął kaduka, z tym wfzyftkim... Czy ty potrafifz udawać Poprawfkiego? (*Szumińfki udaie fkromną minę.*) A pfe! bracie, źle grafz fwoią rolę, zapewneby cię wygwizdano... nie umiefz udawać.

SZUMINSKI.

Do wfzyftkiego ftopniami, i przyłożywfzy ftarania, przychodzić można: wielu ia znam, co to, kiedy byli goli iak święci, nic nie umieli; a gdy im fortuna pofłużyła i ambit pańfki, mina, ułożenie, fpofob obchodzenia fię z niżfzemi, i wfzyftko fię znalazło. Wielu ieft iefzcze, ktòrzy cnotliwych i poprawionych udaią, a dalibòg (rzekłfzy prawdę) i nie naylepiey; a powfzechność tak łafkawa, że iefzcze im daie fwe klafkanie.

HULANSKI.

Teraz fię odkazuią wfzyfcy inaczey z temi poftąpić, co nie umieią udawać: nie do twarzy tobie, wierz mi, nie do twarzy... Ale zkąd u licha takie nawròcenie?

SZUMINSKI.

Mòw, co chcefz, co ia, to fię ztąd wyniofę, i tam, gdzie znanym nie będę, przyimę fłużbę u iakiego Probofzcza, i wiernie

mu ſłużąc i poczciwie, zoſtanę Koadiutorem, a daley Xiędzem.

HULANSKI.

A, w twoiey głowie muſiało ſię co pomieſzać.....W kontuſzu? Koadiutor Proboſtwa?...Mci Panie Koadiutorze, zamawiam ſobie, ażebyś odmieniaiąc ſtan nie odmienił przyiaźni ze mną; powtore: pozwoliſz przydać ſobie przydomek: (co tego to nie uſtąpię) będzieſz Bankrut Poprawſki, przynaymniey dopoty, poki Proboſtwa nie otrzymaſz, a potym wolno będzie znowu zoſtać Szumińſkim; może i ia ſię w ten czas namyślę za Komendarza.

SZUMINSKI.

Tylko nie w moim Proboſtwie. Mòy kochany, my ieſteśmy Wſzędowściubſcy, bo tu ani potrzebni ani proſzeni.

HULANSKI.

Jak na Szumińſkiego, nadtoś delikatny; czy nie poznaieſz, że ſię w ogrodzie bawiemy? a do tego, ſłychać coś o weſelu; a wieſz, że my tam radzi bywamy, gdzie nadzieia poſilenia ſię...Czy widziſz tych Jchmościow, co tu ſię zbliżaią? Są to, Awanturnicki, Samotracki, i Chudecki.....

Oſtatni zdałby ſię za Organiſtę do twego Proboſtwa.

SZUMINSKI.

Umieſzczę was obu: on Organiſtą, a ty Dzwonnikiem będzieſz... Mowiłeś, żeśmy tu niepotrzebni, a czekaſz...Idźmy ztąd.

HULANSKI.

Idę, i nie odſtąpię cię aż do ſamego Proboſtwa.

SCENA II.

AWANTURNICKI, SAMOTRACKI, CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

Co za awantura! co za nieſzczęśliwość!

SAMOTRACKI.

Właśniem ſię tego narzekania ſpodziewał. Czy umieſz WPan co więcey, iak wzdychać?

AWANTURNICKI.

Naśmiewaſz ſię WPan z wzdychania moiego, bo nie wieſz przyczyny... Eliza mię odrzuca.

SAMOTRACKI.

I plemie płci damſkiey z nią upada.... A, mòy Dobrodzieiu, chyba żałuieſz Podściwſkiego. Mąż ſtary, zemſta gotowa.

AWANTURNICKI.

Bądź dla niey ſprawiedliwſzym.

SAMOTRACKI.

Jeżeli ſprawiedliwſzym bydź trzeba, tom mało powiedział.

AWANTURNICKI.

Już tu dłużey bydź nie mogę; będę ſzukał w obcym, kiedy w ſwoim kraiu ſzczęścia nie mam. Miłość ku Elizie dotąd mię utrzymywała; teraz z iey więzow uwolniony, mam obſzerne pole.

SAMOTRACKI.

I to nie żartem?....Rzucać oyczyznę, nie godzi ſię, ile, że nie znayduieſz nigdzie mieyſca, gdziebyś od ſiebie uciekł: ponieſieſz wſzędzie za ſobą ſwoie ſkłonności; a do tego, gdzie zwierzchność na nieſzczęśliwſzych łaſkawſzą znaydzieſz? Potym cię upewniam, że kobiety takiey, iakiey WPan ſobie życzyſz, znaleść trudno.

AWANTURNICKI.

My ieſteśmy temu przyczyną. Nie mòwiemy o nich tylko źle; a one ſtraciwſzy

o ſobie wyżſze rozumienie, zniżaią ſię aż do punktu gardzenia cnotą.

CHUDECKI.

To piękny morał: zanotuię go w pugilareſie; zda ſię mnie w ten czas, kiedy Pan w czym mię ganić będzie.

SAMOTRACKI.

Coż przecie? i iuż nic poradzić nie można? Słuchay, Chudecki; zawiń ſię tylko, nawymyślay mu co możeſz.

CHUDECKI.

Utrzymuy tylko WPan Pana mego, a wſzyſtko będzie dobrze.

SAMOTRACKI.

Gadayże, co myśliſz.

CHUDECKI.

Ot, idźcie, Panowie; może nadeydzie Ludwiſia, z nią ſię o dwoiakiey rozmowię miłości, o Pańſkiey i ſwoiey.

SAMOTRACKI, *do Awanturnickiego.*

Zaczekay ieſzcze WPan, nie chciey tak prędko przedſiębrać wyiazdu, wieſz, że ſię czaſem trafiaią przypadki.

AWANTURNICKI.

Jeszcze do iutra zabawię...Chudecki, pamiętayże.

CHUDECKI.

Ey, iuż tego dosyć przypominania.

SCENA III.

CHUDECKI, LUDWISIA.

CHUDECKI, niby odchodząc.

ADIEU, Ludwisieńku.

LUDWISIA.

A to co znaczy?

CHUDECKI.

Pożegnanie terminem używanym wyrażone: na iedno to wychodzi, cobym miał mòwić, bądź zdrowa.

LUDWISIA.

Nie o tom cię pytała, ale o to, co znaczy to pożegnanie?

CHUDECKI.

Rospacz.

LUDWISIA.

A to z iakiey przyczyny?

CHUDECKI.

Z miłości.

LUDWISIA.

Dziękuię za przestrogę, tylko com myśliła się zakochać.

CHUDECKI.

A w kim to? możeż wiedzieć?

LUDWISIA.

Może i w tobie.

CHUDECKI.

A, ieżeli tak, i szczerze, to się nie lękay; bywa czasem rospacz, ale ta skutkiem iest niewzaiemności. Proszę cię, dopomagay Panu memu, to cię nie porzucę; inaczey, poiadę z Panem, ktòry mi zapowiedział wyiazd, a to z pobudek odmowioney miłości.

LUDWISIA.

Cicho. Podściwski podsłuchiwa.

CHUDECKI.

Będziem udawać, iakbyśmy go nie widzieli...Moia Ludwisiu, niewymownie bawić cię to będzie, co ci powiem. Pan mòy kochał Pannę Elizę, i mieli się do siebie wzaiemnie: idzie teraz za mąż...Widziała się z Panem moim. Jakże się oni z sobą

pieścili, iak gołębięta. Przyrzekła Panu moiemu wszystko to, co i Panu Podściwskiemu. Słyszałem, że to dobry Pan.

LUDWISIA.

Ey, nie żałuy, wszak sam tego chce.

CHUDECKI.

Prawda. Kto się rozmyślnie w niebeśpieczeństwo podaie, nie zasługuie na nic więcey, iak tylko na wyszydzenie... Zachciało mu się ładney dziewczyny, takiemu starcowi. Ato chce odmienić porządek przyrodzenia. Jelenie rogi zrzucaią na starość, a nasz staruszek ich wziąć pragnie.

LUDWISIA.

Ale po Pannie Elizie tego nie spodziewam się. Ta Panienka inaczey myśli.

CHUDECKI.

Toż to, że inaczey czyni iak myśli; założyłbym się, że tak postąpi sobie. Nayprzòd ulegać mu będzie, aby pieniążki wyciągnąć mogła, wbiwszy się w garderobę, srebro, i brylianty; będzie się starała, ażeby go wyprawić do wieczności; a gdy staruszek leniwym iść będzie krokiem do grobu, to rozwod pewniuteńki. Już z moim Panem punkta układali do rozwodu. Mòy Pan był od

od tego wprawdzie dalekim, ale Panna Eliza powiedziała:.. *Nie będziesz WPan, to będzie inny.*

LUDWISIA.

Dosyć iuż tego, iuż poszedł. Ale ty umiesz podobno udawać.

CHUDECKI.

Moia kochaneczko, prawda, żem zmyślał, ale gdyby się tak nie trafiało, to mi przeczyć nie możesz. Oy, oy, oy! wieleż to układnych twarzyczek, a zdradliwych widziemy. Ale, kochaneczko, interess Pański skończywszy, obroćmy mowę do siebie.

LUDWISIA.

Mòy kochany, nie stosuy tego do mnie, ia uboga dziewczyna; to tylko Panie tak robią.

CHUDECKI.

I uboga? i dziewczyna? To iedno z drugim nie chodzi razem.... Aleś piękna. No, mnieysza o to, poumizgaymy się trochę.

LUDWISIA.

Moy kochany, zaczynay.... Teraz nie tylko Panowie, ale nawet i sludzy chcą, aby się dziewczęta do nich umizgały.

CHUDECKI.

Ja tego nie chcę; ia właśnie takiey chcę, coby ſię nie umiała umizgać do nikogo na świecie, niby beśpieczniey z taką.

LUDWISIA.

Jeżeli nie daſz z ſiebie przykładu złego, i ieżeli miłość twoia coraz powiękſzać ſię będzie...

CHUDECKI.

Moia kochaneczko, nic nad ſiłę; u mnie nie tak, iak u Panòw, co to wygòruie wprzòd miłość, a potym upadnie... Rozwodu ſię nie obawiay, bo o nim nie wſpomniemy w intercyzie; a do tego intercyza nie potrzebna, bo ia nic z tobą pròcz ſerdeczney nie wezmę miłości.

LUDWISIA.

Patrzayże,... gdybyś ſię nie oſzukał.

CHUDECKI.

A iużci, kochaneczko, kiedy ſię oſzukamy, to ròwnie.

SCENA IV.

Ciż, HULANSKI, SZUMINSKI.

HULANSKI.

Aż miło, kiedy ſię kochaią. (*do Szumińſkiego.*) Szkoda, żeś nie Xiędzem, dałbyś im ślub, bo (iak widzę) tylko im tego brak. Smieſzni to ludzie, co to aż na te obrządki czekaią.

SZUMINSKI.

U ciebie wſzyſtko śmieſzno.

HULANSKI, do Ludwiſi i Chudeckiego.

Kończcie ſwoie.

LUDWISIA.

Po odeyściu ztąd WPanòw.

HULANSKI.

Sliczneś ſię wyexplikowała.

CHUDECKI.

Skończemy zaraz wſzyſtko, bo z Panem iachać muſzę.

HULANSKI.

To ia na twoim mieyſcu...

LUDWISIA.

Potrafię ia czekać na niego.

CHUDECKI.

Obeydzie ſię bez Koadiutora.

HULANSKI, do Szumińſkiego.

Mòy Koadiutorze, ta przymowka wcale do WPana; muſiał im ktoś powiedzieć o zamyſłach iego. (*do Ludwiſi i Chudeckiego.*) Nie dobrześmy ſię zrozumieli: ia z Panem twoim iachać chciałem.

CHUDECKI.

A,..co za to, to dziękuię...Ale WPan Dobrodziey nie zdałbyś ſię Panu mpiemu.

HULANSKI.

Nie znaſz Panòw, kiedy tak mowiſz. Nie uważaią Panowie, czy do uſług zgodny, byleby coraz mieć nowotnego ſługę, choć z krzywdą zaſłużonych.

LUDWISIA.

Długo ſię tu bawiemy, ia pòydę ztąd.

CHUDECKI.

Lecę, nie biegnę i ia za tobą.

HULANSKI, do Szumińſkiego.

Mòy Koadiutorze, pobłogoſław ich na ſzczęśliwą podroż.

SCENA V.

SZUMINSKI, HULANSKI.

HULANSKI.

Tak mam nabitą głowę tym WPana ułożeniem dziwnym, że nawet gdy mowię do niego, to mi ſię często wymyka *Mości Xiężę.*

SZUMINSKI.

WPan rozumieſz, że to wyśmiewanie iego ſprawi we mnie niechęć ku temu ułożeniu?

HULANSKI.

A, uchoway boże! ia ſam myślę w iego wſtąpić ślady, tylko mnie ſię zdaie, że to powołanie nie ieſt ſtałe. Gdyby naprzykład fortuna ſwoie obrociła kołka, i do nas podwiozła z kilku tyſiączkow ſkładaiący ſię ſuplemencik, zapewne byłbyś WPan znowu òw ſławny Szumińſki.

SZUMINSKI.

Zapewne, żebym ich użył, a to przez wzgardę...Zaczynam mieć wielką awerſyą do pieniędzy.

HULANSKI.

Nie brzydź się WPan wcześnie, owszem powinieneś przezwyciężać tę niechęć do pieniędzy.

SZUMINSKI.

Pieniądze są narzędziem złego: za nie cnotę i niecnotę kupić można; one robią przedaynemi tych, którym czułość praw iest powierzona; one do zbytków i do wszystkiego pomagaią złego; za nie naywięcey sprawiedliwości kupić można.

HULANSKI.

Co? co? sprawiedliwości?...Przychodzi mi myśl pewna...Dobrze tak będzie. Słuchay....Wiesz, że iest powinnością każdego obywatela, wynaydywać dla kraiu pożytki, a iesżcze kiedy się i o sobie nie zapomina...Teraz i wielcy ludzie szukaią nadgrody, to nic nie szkodzi...Słuchayże tedy......Owoż podam proiekt.....Gdyby Rzecz-Pospolita, dobrawszy sobie iakiego wartogłowa, wszystkie Jurisdykcye z szafunkiem sprawiedliwości oddała iemu w ręce, a ten żeby miał moc *plus offerenti* przedawać sprawiedliwość, a to znaczna byłaby intrata; iużci lepiey, żeby do Skarbu

Publicznego niźli prywatnego wchodziła. Ja zaś za wyszukanie tego proiektu mogłbym bydź Poborcą, a to, Dobrodzieiu, lepiey iak twoie Probostwo odbierać cło sprawiedliwości.

SZUMINSKI.

Możnaż bydź tak bezczelnym? Ty rozumiesz, że Zwierzchność nie czuwa na to, aby sprawiedliwość każdemu udzielana była?...Już cię porzucę.

HULANSKI.

A, mòy Dobrodzieiu, nie czyń tey krzywdy. Proszę WPana, poydziemy z sobą na butelkę wina...Nie odstępuy mię. (*dobywa dukata oberżniętego.*) Mam czerwony złoty, ale zły; nikt go nie weźmie, chyba na wino, albo na karty...Wypiłbym wina butelkę, ale nie będę miał z kim, kiedy mię odstąpisz.

SZUMINSKI.

No, to cię nie odstąpię, uczynię raz ostatni tę łaskę, i to na waletę.

HULANSKI.

A, wszakżeś mowił, że mię porzucisz?

SZUMINSKI.

Ale nie wino. W ten czas cię nie lubię, kiedy co od rzeczy gadafz...Idzie Awanturnicki, mufi na umowione fpiefzyć mieyfce. Miłość nie chcę mieć świadka, uftąpmy iemu.

SCENA VI.

AWANTURNICKI, ELIZA.

AWANTURNICKI, nie widząc Elizy.

Nie wiem, iakie moie będzie przywitanie z Elizą, kiedym ią dawniey długo nie widział. Jednak ani czas, ani różne nieszczęścia moie, nie potrafiły zmnieyfzyć fzacunku i przywiązania. Choć od niey kochanym nie iestem, ale iey cnoty, iey piękność, i fpofob myślenia, czynią ią godną poważania; i nikt mi za złe nie poczyta, kiedy poznają, co mię do niey przywiązało: lepiey, że fię nie przymufza, i że zemną otwarcie poftępuie.

ELIZA.

To WPan chwalifz moie z nim poftępowanie. Czemuż WPan fprawiedliwfzym iesteś dla mnie, kiedy fię fpodziewafz, że nie iesteś zemną, a ganifz mòy w obec z nim poftępek?

AWANTURNICKI.

Schodzifz mię WPanna Dobrodzieyka cicho: wfzyftkimbym to miał za złe, lecz WPannie Dobrodzieyce wfzyftko wolno..Pamiętam, że nawet i na tey ofobności nie wymknęło mi fię słowko przeciwko iey refpektowi.

ELIZA.

Prawda, i za to winnam WPanu fzacunek.

AWANTURNICKI.

Lepieyby miłość.

ELIZA.

Kiedy iey mieć nie wolno; niech fzacunek mieyfce zaftąpi miłości.

AWANTURNICKI.

Nie mafz chybnieyfzego wyrazu nad ten. Lecz uważ Pani...Pozwoliłaś mi bydź pię-

kności swey adoratorem, serce się więcey domyśliło.

E L I Z A.

Mimo mego na to zezwolenia....Uważ WPan, czy mogłam mu zabraniać widywania się ze mną; ale gdybym wiedziała, to...

A W A N T U R N I C K I.

Nie kończ WPanna Dobrodzieyka, niech te usta tak niemiłego dla mnie nie wydaią wyroku.

E L I Z A.

Bronisz mi WPan mowić? Wcześnie bardzo wyroku się mego lękasz.

A W A N T U R N I C K I.

Zacna, czci i miłości godna Elizo, kochałem ciebie, niebo i ty świadkami iesteście. ...Wyrokom tak się podobało, ażeby kto inny rękę twoię otrzymał...Szczęście twoie przekładałem nad miłość; i gdybyś mi wzaiemną była, naywiększe trudności byłyby zwyciężone. Lecz odday teraz rękę Jmci Panu Podściwskiemu.

E L I Z A.

Łatwe miłości zwycięstwo pokazuie, żeś mię nie naywięcey kochał. Tak nagła obo-

iętność nie mogła bydź razem nabytą, musiałeś WPan do niey pomału przywykać... To iuż mię opuszczasz?

A W A N T U R N I C K I.

Tak iest, czynię to dla twoiey spokoyności.

E L I Z A.

A WPan będzieszże spokoynym, porzucaiąc tę, ktòrąś miał całym kochać życiem?

A W A N T U R N I C K I.

Nie zadaway razòw sercu moiemu. Czy dla tegoś piękna, ażebyś mię czyniła nieszczęśliwym?...Elizo! iak cię kocham, na dowod tego obaczyłabyś martwą w oczach twoich scenę. Pokazałbym, że miłość ciebie z życiem się kończy. Wiem, że tego nie pragniesz. Rzucam cię, poniosę miłość wszędy, ta wskrzesi we mnie dawne rycerstwo, albo żyć będę, albo zginę chwalebnie. Ale ty, Elizo! szukay swoiego uszczęśliwienia, idź za Podściwskiego.

E L I Z A, *na stronie.*

O! gdyby się teraz kto nawinął, iakem zła, tobym zaraz na złość Awanturnickie-

mu za mąż poszła. (*do Awanturnickiego.*) Jakże? Ten, za którego mi iść życzysz, iest nie młody.

AWANTURNICKI.

Ale zacny. Gdyby wszyscy zacni ludzie do tego zabierali się stanu, ustałaby obo- iętność w wielu do małżeństwa.

ELIZA.

Poydę więc za twoią radą, wiarołomny! niewdzięczniku! Tak mię łatwo opuszczasz? Poznaię, żeś mię łudził... Idę, i uciekam z oczu twoich. (*odchodzi.*)

AWANTURNICKI.

Gdzież idziesz? Pani! za przywiązanie i życzliwość niewdzięcznika otrzymałem imie? Ah! iak nieszczęśliwy iestem! Sama cierpliwość i czas przeciwności ukoić potrafią... Postrzegam nieznaiomego tu nadchodzącego; póydę ztąd, nie chcę, ażeby się kto domyślił, że miłość mię w tym po grążyła smutku.

SCENA VII.

PODSCIWSKI, AWANTURNICKI.

PODSCIWSKI.

Dokąd to dążysz, Mości Kawalerze? Widzę WPana niespokoynym i pomieszanym.

AWANTURNICKI.

Mam tego przyczynę. Ciekawość WPana zaspokoiłbym, gdybym miał szczęście bydź mu znanym.

PODSCIWSKI.

Nie tak my sobie nieznaiomemi iesteśmy, iak WPan mniemasz. Imie WPana znaiome mi dobrze, twarz iego przypomina mi Alexandra Awanturnickiego przyiaciela mego. Jak on WPanu należał?

AWANTURNICKI.

Był moim dziadem.

PODSCIWSKI.

Coż tego masz WPan za dowod?

AWANTURNICKI.

Wierność moiey babki, o ktòrey oyciec mòy z uszanowaniem wspominał.

PODSCIWSKI.

Wybacz, Kawalerze, mam przyczynę o to się pytać.

AWANTURNICKI.

Powiem tedy WPanu dowodniey. Dziad mòy poiachał na woynę, żonę swoią porzucił w domu, przy nadziei zginął na woynie, a babka moia urodziwszy mego oyca, chociaż młodą wdową została, za mąż przecie nie poszła.

PODSCIWSKI, na stronie.

Jak widzę, iuż po moim ożenieniu. (*do Awanturnickiego.*) Powiedz mi WPan, czy kochasz Pannę Elizę?

AWANTURNICKI.

Kochałem; lecz, chcąc ią widzieć szczęśliwszą, nakazałem miłości milczenie.

PODSCIWSKI.

Za tę konfidencyą i ia WPanu wzaiemnością się wypłacam. Przyznaię się, że kocham Elizę. Byłem do stanu małżeńskiego długo oboiętnym. Poznawszy Elizę, poznaię, że do osob nie do stanu miałem awersyą. Cnota mię WPana zadziwia, nie dam się mu w niey zwyciężyć. (*na stronie.*) Dziś się wypłacę z długu, uczynię przyiaciela szczęśliwym; pozna świat, że nie darmo iestem Podściwskim. (*do Awanturnickiego.*) Wysłuchałem WPana kiedyś z Elizą mòwił za mną, słyszałem też rozmowę dwoyga ludzi, otrzymałem przestrogę, i z niey korzystać będę... Do zobaczenia.

AWANTURNICKI.

Radość w serce moie wstępuie, miłość nadzieię mi czyni; lecz ktoż to wie, czy nie miłość własna w tey się okazuie postaci, ponieważ z niey często pochodzi na swoią stronę tłomaczenie? Coż, choćby i

odstąpił Podściwski, coż pocznę z Elizą? Kobiety, maiące rzadkie przymioty, maią niemal wszystkie tę wadę, kochać i nienawidzieć bez przyczyny i miary. Fortuno i miłości do tych czas na mnie zawzięte! odmieńcie srogość swoią, niech przynaymniey ten promyk nadziei, ktòry mi błysnął, uiści miłość moią.

Koniec Aktu II.

AKT III.

SCENA I.

CHUDECKI, LUDWISIA.

LUDWISIA.

Zamieszanie u nas w domu wielkie. Przebękiwaią, że wesela nie będzie; ale Panna Eliza będzie bogatsza, bo Pan Podściwski odstępnego zapłaci.

CHUDECKI.

Smieszna to kontrybucya, tak właśnie, iak w rozwodach, za uszczknienie kwiatu, ktòryby i tak przez zbyteczną gorącość słońca, iak to bywa, zwiędniał. Ale na ten raz przebaczę, kiedy Panna Eliza Panu memu z naddatkiem się dostanie.

LUDWISIA.

I twemu Panu coś ſię okroić miało.

CHUDECKI.

Widziſz, iak to wiele pomogło, cośmy gadali z ſobą, kiedy nas podſłuchiwał ſtaruſzek. O! iak częſto ci niekontenci odchodzą, ktòrzy, podſłuchiwaiąc i śpieguiąc kogo, coś na ſiebie poſłyſzą.

LUDWISIA.

Tyś kontent, iakbyś dokazał co dobrego; zapewne Podściwſki mogłby uſzczęśliwić Pannę Elizę.

CHUDECKI.

Czy dla tego, że bogatſzy? Moia kochaneczko, wcaleś ſię niewcześnie poſtrzegła, Właśnie w porę, płakać na ſtarość, przypomniawſzy wieczor weſela.

LUDWISIA.

Ile możności moiey będę pſuła u Panny Elizy Panu twoiemu.

CHUDECKI.

Hola, hola! coż ci z tego? chyba moią bydź nie chceſz.

LUDWISIA.

Pan Podściwſki znałby ſię na rzeczy,

CHUDECKI.

I my dobrzy iubilerowie, znamy ſię na rzeczach; nadgroda cię nie minie. Pan mòy choć ſię czaſem gniewa, iednak ma względy na zaſłużonych, a co mego, to twego.

LUDWISIA.

Wolałabym ia tak mòwić, maiąc coś w ręku ſwoich; lecz, proſzę, nie rozumiey, żebym była intereſſowaną.

CHUDECKI.

Nie rozumiem tak o tobie, owſzem ieſteś gorliwą, podobną tym, co kiedy ſami nic ſkorzyſtać nie mogą, to na złe rządy wołaią.

LUDWISIA.

Jeymość, Jeymć Panna, i Pan Podściwſki idą. Uciekaymy.

CHUDECKI.

Oy, źle ſię dzieie; Pana mego w tey kompanii nie widać, podobno chcą ſię obeyść bez niego. Pobiegnę po Pana mego, bo on tu potrzebny.

SCENA II.

FELICYA, ELIZA, PORADNICKI, PODSCIWSKI.

FELICYA.

I coż to ma znaczyć, Mości Panie? A, uchoway, Boże, gdyby mòy mąż trzeci umarł, nigdybym czwarty raz za mąż iść nie chciała...Co to za korowody?

PODSCIWSKI.

Wcześnie ieſzcze przepraſzam, że WPani Dobrodzieyka z moiey okazyi po zgonie męża ſwego maſz bydź wdową aż do śmierci. Ja nie ieſtem daleki od kończenia z JPanną Elizą. Fortuna, ktòra była pozorem do wzięcia mnie za męża, upada; JPanu Awanturniekiemu, co iego ieſt, oddać muſzę.

FELICYA.

Dobrodzieiu, pierwey odſtępne zapłaciwſzy.

PODSCIWSKI.

Wſzyſtko będzie w domu, kiedy WPani Dobrodzieyka na mieyſcu moim pozwoliſz

JPannie Elizie oddać rękę JPanu Awanturniekiemu.

FELICYA.

Czy ſłyſzyſz, kochaneczku?

PORADNICKI.

Słyſzę, i uznaię bydź rzeczą ſłuſzną. Panna Eliza nic na tym nie traci. (*na ſtronie.*) A co na mężu pewnie zyſzcze.

FELICYA.

Eliziu, a WPanna co na to?

ELIZA.

Ale JPan Awanturnicki mnie iuż nie chce, a może iuż i wyiechał.

PORADNICKI.

Jak to bydź może?

ELIZA.

Mowił mnie to ſamey.

PORADNICKI.

Odſtępuiąc ręki WPanny. Czynił to dla uſzczęśliwienia iey. Los ſię iego dziś polepſza; a przeto, nie widzę przyczyny iey opuſzczenia.

FELICYA.

Ale zkąd ten dług? Wſzak Pan Awanturnicki nigdy WPanu żadnych ſumm nie pożyczał.

PODSCIWSKI.

Ze to nie ieſt żadną zmową i oſzukaniem, piſmo te przeświadczy. Służyłem woynę, podczas poſpolitego ruſzenia, z Alexandrem Awanturnickim dziadem dziſieyſzego, ktory, porzuciwſzy żonę przy nadziei, ſam na woynę wyiechał. Zebrał w kilkunaſtu potyczkach znaczne zdobycze; w oſtatniey ciężko raniony umieraiąc zoſtawił u mnie ſummę do pięciudzieſiąt tyſięcy wynoſzącą, z obowiązkiem, ażebym, ieżeliby kto z ſukceſſorów z niego idących znalazł ſię, tę ſummę im oddał. Oddaię wſzyſtko Awanturnickiemu, com z iego uzbierał ſummy, a reſztę po śmierci moiey uſtąpię za odſtępne dla oboyga. Wziętoby kaduka po moiey śmierci, bo ieſtem oſtatni z linii; wolę tedy zapiſać za życia.

FELICYA.

To cud oſobliwſzy, na ſtarość nie bydź chciwym, i nie przywłaſzczać własności cudzey, ktorą mogł (iak to mowią) dobrym ſumnieniem otrzymać.

PORADNICKI.

Prawdziwie, ubędzie dziś Bankrut. Coż WPanna na to?

ELIZA.

Nie wiem. Co JPan Awanturnicki powie? Fortuna ſerce odmienia.

PORADNICKI.

Ręczę za niego, ale dla ſatysfakcyi ſwoiey możeſz umartwić JPana Awanturnickiego...WPan Dobrodziey chciey mieć to aż do oſtatniey godziny w ſekrecie, bo im. nieſpodziewana tym większa radość bywa.. Czy zgoda na to, kochaneczko?

FELICYA.

Niech będzie i zgoda. Ale JPanu Awanturnickiemu natrę uſzu, ażeby ſię we wſzyſtkim poprawił...Poſtrzegam nadchodzących; chcąc ſekret utrzymać, trzeba ztąd wyniyść.

SCENA III.

SAMOTRACKI, HORTENSYA.

SAMOTRACKI, nie widząc Hortenſyi.

Muszę zerwać te więzy, ktòre mię przy Hortenſyi trzymaią, bo rozpatrzywſzy ſię nie można więcey powiedzieć, iak tylko: *Nic iey, nie ſzpetna.* Jak to oczy miłość za-

mydla; w ten czas, kiedym ią kochać zaczynał, była Boginią. (*poſtrzegaiąc Hortenſyą.*) Przybycie WPanny Dobrodzieyki w tym momencie tak mi ieſt miłe iak było zadane.

HORTENSYA.

Prawda: właśnie to oświadczenie zgadza ſię z tym, coś WPan niedawno mowił.

SAMOTRACKI.

Nic prawdziwſzego nad to, że nic mię tak nie bawi iak przytomność Pani moiey.

HORTENSYA.

A wſzelako trzeba ſię uwolnić z więzòw.

SAMOTRACKI.

Komu, Mościa Dobrodzieyko?

HORTENSYA.

WPanu i mnie. Nie rozumiey WPan, żebyś odnoſił chwałę, żem iemu uwierzyła. Nie trzymałam WPana w zdradliwych pętach, wſzyſtko było z iego życzeniem zgodne.... *Nic mnie, nie ſzpetna*..... A WPanu: *Nic mu, tylko bałamut*....Kłaniam uniżenie. ...Wypowiadam WPanu miłość, a przyiaźń, ieżeli ią mieć mogę, a WPan na nią zaſłużyſz...

SAMOTRACKI.

Tak nagłe rozſtanie ſię mnie i WPannę Dobrodzieykę ukrzywdzi...Będą mowić...

HORTENSYA.

Smiey ſię WPan, tak iak ia, ze wſzyſtkiego. *Adieu.*

SAMOTRACKI.

Nie udało mi ſię. Dziewczęta teraz diabelnie oſtrożne. Hortenſya mnie porzuciła; i ia od niey unikać będę; boię ſię powrotu do niey, bo ten bywa niebeśpiecznieyſzy.

SCENA IV.

SAMOTRACKI, SZUMINSKI, HULANSKI.

(*Samotracki, poſtrzegłſzy nadchodzących, chce odchodzić.*)

SZUMINSKI, zatrzymuiąc go.

Uniżony ſługa. Miećbym winien za złe, że nas poſtrzeżenie ieſt przyczyną WPanu do porzucenia mieyſca tego...Nauczyli ſię teraz unikać od znaiomych.

SAMOTRACKI.

Daruieſz mi to WPan, a to, co powiem, uznaſz za prawdziwą pobudkę unikania. Nie ieſteście WPanowie naylepſzey renomy; gdy-

by mnie z niemi widziano, zapewneby rozumiano, że my się często z sobą schodziemy: a tak, coby świat i teraźnieysza powiedziała polityka?

HULANSKI.

I coż to szkodzi?...Ludzie iesteśmy.... Zapomniy WPan, żeś godnieyszym od nas. Pierwsze iest ludzkości niżeli polityki prawo...Piękna polityka, nie cierpienia się... Szumińsiu, iuż ci teraz nie odradzam, zostaway prędzey Xiędzem, bo ten stan powagi dodaie i w każdey społeczności i posiedzeniu mieści.

SZUMINSKI.

Wszak wiesz, że o tym myślę. Dla przykładu innym będę w kompaniach i słowach ostrożnieyszym, nie tak iak wielu, ktòrzy, ufaiąc w xiężą suknią, czasem wielkie grubiaństwo powiedzą. (*do Hulańskiego.*) Mości Panie, i my, pokiśmy szumieli i hulali, mieliśmy przyiacioł nieodstępnych, co nas się nie wstydzili; lecz teraz iak Bankruci iesteśmy, unikaią nas, i my unikaymy wzaiemnie. (*odchodzą.*)

SAMOTRACKI, trochę myśli nim oni wyidą, i mowi:

Ktoby się spodziewał, ażebym od tych Jchmościow naukę otrzymał: zabytki to są

edukacyi w młodości im daney. Unikamy ich, nie dla tego, że są dla swoich czynów warci, ale, że stracili wszystko. Wielu iest między nami i w naypierwszych kompaniach, ktòrzy na ostatnią zasłużyli wzgardę; lecz, że są bogatemi, występki ich owszem im świetności dodaią... Jeżeli unikamy ich, że wszystko stracili, coż będzie i zemną? Dla mnie będą sprawiedliwsi, gdy rodzay moiey straty znaydą niewińnieyszy.

SCENA V.

SAMOTRACKI, AWANTURNICKI.

SAMOTRACKI, na stronie.

CHWAŁA Bogu, że przyszedł JPan Awanturnicki, tylko to człowiek nudny, zaraz będzie wzdychał. (*do niego.*) Coż tam WPan wesołego powiesz?

AWANTURNICKI.

Co za nieszczęśliwy iestem! Upewniony byłem, że wesela nie będzie. Błysnęła mi ztąd nadzieia, aż oto widzę czynią do tego w tym domu przygotowania.

SAMOTRACKI na ftronie.

O zakładbym pofzedł, że od narzekania zacznie, i nie zawiodłem fię. (*do niego.*) Należę i ia do liczby niefzczęść iego. Hortenfya miłość mi wypowiedziała. Ale niech cały świat fię fprzeciwia, niech miłość ołowianą razi ftrzałą, byleby fortuna z złotym grotem na pomoc przybyła, śmiałbym fię z całego świata, maiąc pieniądze, pofiadałbym wfzyftko. Tak Kochanowfki powiedział:

Kto ma w ręku pieniądze, ma prawa, urzędy,
Ten gładki, ten wymowny, i prym trzyma wfzędy.

AWANTURNICKI.

Kto tak ieft nieczułym iak WPan, nie wiem, zayrzeć mu czy żałować iego trzeba. Ale obrociwfzy uwagę i na lofy moie, czyż mnie fortuna na łonie fwoim pieści? Możebym i ia był wefelfzym, gdyby miłość i fortuna fpuściły choć trochę z fwey frogości... Uftąp, przyiacielu, Eliza idzie.

SCENA VI.

AWANTURNICKI, ELIZA.

ELIZA.

GDYBYM wiedziała, że tu WPana zaftanę, byłabym od fiebie nie wychodziła.

AWANTURNICKI.

Czymżem na to zafłużył?

ELIZA.

Oboiętnością, wzgardą, i unikaniem.

AWANTURNICKI.

Elizo, toż to nazywafz oboiętnością, że ia fzaleię dla ciebie, to wzgardą?.. Co ieft uprzeymey miłości dowodem życzyć ci fzczęścia, nie ieft to gardzić? unikaniem: ale i to: ktoż od kogo bardziey unikał? Unikałem wprawdzie, boiąc fię, ażebym nie przyśpiefzył wefela, bo ciotka WPanny Dobrodzieyki lękała fię odemnie zdrady.

ELIZA.

Nic to wfzelako nie pomogło. Wefele bydź mufi.

AWANTURNICKI.

Ah! żadnaby przeciwność ciebie odebrać nie potrafiła, gdyby los móy i niewzaiem-

ność ku mnie twoia nie były przeſzkodą. Bądź ſzczęśliwą: ia zaś świadkiem ani uczeſtnikiem ſzczęścia twoiego bydź nie mogę.

ELIZA.

Owſzem, chcę, abyś był przytomnym; tym ſię zemſzczę za nieſtałość twoią. (*na ſtronie.*) Nie źle ſobie nadgradzam za moie.

AWANTURNICKI.

Gdybym wiedział, że tchnieſz zemſtą, ſtałbym ſię ofiarą; dobroć ſerca twoiego i ſpoſob myślenia inaczey mnie przeświadczał.

ELIZA.

My nie mamy granic, ani w miłości, ani w nienawiści: w tych paſſyach zbytek u nas miarą. Tak o nas poſpolicie mowią.

AWANTURNICKI.

Wſzak tylko tych zwykłyście nienawidzieć bez ubłagania, ktòrzy pierwey kochani byli... Elizo, byłżem kiedy celem miłości twoiey?

ELIZA.

Byłeś, niewdzięczniku. (*na ſtronie.*) I ieſteś ieſzcze teraz.

AWANTURNICKI.

Elizo, ieżeliś mnie kochała, doſyć iuż żyłem. Ten żył wiele, kto żył kochanym.

Obym mogł umrzeć u nòg twoich, Pani. (*zaſtania ſię chuſtką.*)

ELIZA.

Co ia widzę! Ah! iuż dłużey nie znioſę!

AWAN: porywa ſię i mowi z zadziwieniem na ſtronie.

Co to znaczy? Eliza mię ieſzcze żałuie. Muſzę ſię zdobyć na męztwo. (*do niey.*) Elizo, idź dokonay ſzczęścia twego, będę iuż świadkiem: to mię iedynie ucieſzy, kiedy cię uyżrzę ſzczęśliwą: zapomniey niewdzięcznika, kochay uſzczęśliwiaiącego ciebie.

ELIZA.

Upewniam, że będę kochała na złość ſamemu WPanu. (*na ſtronie.*) Chwała Bogu, że iuż nadchodzą, bobym nie była dłużey mogła udawać nieczułą w ten czas, kiedy ieſtem rozkochaną.

SCENA VII.

Ciź, FELICYA, PORADNICKI, PODSCIWSKI, CHUDECKI, LUDWISIA.

FELICYA.

OZNAYMIONO nam, że ſię WPan od weſela JPanny Elizy oddalić myślisz, i dla tego przyśliśmy, abyśmy WPana utrzymali.

AWANTURNICKI.

Przytomności moiey (ieżeli do uszczęśliwienia Elizy ieſt potrzebną) przez tę miłość, ktòrą do niey gorę, odmowić nie mogę. Lecz to ſpełzi zacność przymiotow Elizy, chcieć mię mieć przytomnym iedynie dla udręczenia mego.

PORADNICKI.

Jakże tedy WPan myślisz czynić?

AWANTURNICKI.

Myślę ſię ztąd oddalić. Proszę ich, ażebyście mnie tego za złe nie mieli.

POD-

PODSCIWSKI.

Słyszałem iak WPan za mną mowiłeś z JPanną Elizą, wdzięczność moią okazuiąc, daię to piſmo WPanu.

AWANTURNICKI.

A to na co?

CHUDECKI.

Ey, bierz WPan, kiedy co pewnego, czy wexel, czy aſſygnacyą, byleby nie do tego ſkarbu, co to do gòr Olkuſkich podobny.

AWANTURNICKI.

Milcz; wolę niedoſtatek, iak nadgrodę nie zaſłużoną.

PORADNICKI.

Ale przeczytay tylko WPan, a potym, ieżeli ſię nie podoba, odday Jegomości.

PODSCIWSKI.

Proszę, uczyń to dla uszczęśliwienia Elizy.

AWANTURNICKI.

Cożto ma uszczęśliwić Elizę? (*bierze, czyta, potym całuie to piſmo.*)

CHU: widząc, że to Awanturnicki czyni, mowi.

To iakiś ſłodki bilet. (*a gdy piſmo drze.*) Co za złość! muſiało tam bydź coś niepewnego?

AWANTURNICKI.

Nie chcę tego szczęścia, ktòre iest z szkodą przyiaciela.

ELIZA.

Co za sentyment! Tysiąc razy milszyś mi enotliwy, niżeli bogaty.

PORADNICKI.

Prawdziwieś wart tego wszystkiego, co ciebie dziś spotyka.

PODSCIWSKI.

Podarłeś WPan to pismo, uczyniłem w Kancellaryi drugie, spodziewaiąc się po sercu cnotliwym takiego postępku.

FELICYA.

Dosyć tey taiemnicy. Eliza iest WPana, tylo się WPan popraw, szanuy fortunę i żonę.

CHUDECKI.

Daiąc fortunę i żonę napomnieć wolno, nie lubię takich, co to dawać nie lubią, a napominaią.

AWANTURNICKI.

Dziękuię WPani Dobrodzieyce za upomnienie. Masz WPani Dobrodzieyka prawo do mnie, (*do Podściwskiego.*) Przyiąć te-

go bogactwa nie chcę, ktòre mi będzie przypominało WPana Dobrodzieia krzywdę.

PODSCIWSKI.

Nie krzywdzę siebie, gdy co twego oddaię. A do tego, mam ieszcze żyć z czego, i tego wszystkiego uczynię cię dziedzicem. Proszę, nie czyń iuż trudności, przyimiy co do ciebie należy.

AWANTURNICKI.

Jeżeli tak chcesz koniecznie, przyimuię z kondycyą, ażebyś mną i tym maiątkiem rządził. Nie poymuię się z radości. Elizo, pozwalasz na to?

ELIZA.

Owszem, tegom sobie życzyła. Zemściłam się za nieufność w miłości moiey, i iuż iestem kontenta.

AWANTURNICKI.

Dzielę z wami radość i wdzięczność moią. Szczęśliwszym iestem, znayduiąc cnotliwą żonę, iak bogactwa.

CHUDECKI.

Rzadkiż to Fenix na świecie.

AWANTURNICKI.

Chciałbym, ażeby wszyscy szczęścia moiego byli świadkami.

SCENA VIII. I OSTATNIA.

WSZYSCY.

AWANTURNICKI.

PROSZĘ WPańſtwa, będziecie świadkami (*pokazuiąc na Felicyą.*) łaſki Jeymć Dobrodzieyki, cnoty Jmć Pana Podściwſkiego, przyiaźni Jmć Pana Poradnickiego, i miłości moiey wzaiemney z Elizą.

SAMOTRACKI.

Przecież WPan trochę orzeźwiał...Możnaż wiedzieć, iak ſię to ſtało?

CHUDECKI.

Oto tak: Pan mòy za Pannę Elizę, a ia za Ludwiſię.

PORADNICKI.

Nieźle ſwòy intereſs promowuie, nieznacznie ſię przymowił.

PODSCIWSKI.

Za pozwoleniem WPanòw, opowiem, iak ſię rzecz ma: JPan Awanturnicki odebrał ſwoią odemnie ſummę, ktòrą dziad iego u mnie lokował. Uſtąpiłem mu ręki JPanny Elizy, do ktòrey ſerca JPan Awanturnicki

miał prawo. I tak nic dziś takiego nie czynię, coby cnotą nazwać ſię mogło, ponieważ to odſtępuię i oddaię, czegobym przyzwoicie poſiadać nie mogł.

PORADNICKI.

Skromność Jegomości Dobrodzieia nie chce bydź chwaloną. Smiało zaś mowić można, że uczynił trudną do naśladowania cnotę.

SAMOTRACKI, na ſtronie.

Z potrzeby. Jeſzcze, co do uſtąpienia Elizy, znaydował ſłuſzność; lecz, co do maiątku wrócenia, z tą reſtytucyą muſiało ſię długo ſerce paſſować, nim heroiczne zoſtało. Ale winſzować ieſt czego JPanu Awanturnickiemu, że w iednym dniu i bogatym i żonatym zoſtanie.

HULANSKI.

Co do zrobienia fortuny, ieſzcze ten czas zdaie ſię bydź doſtarczaiącym; ale co do żony wyńalezienia, bardzo krotki.

SZUMINSKI.

Dołoż WPan dobrey, bo co o złą dalibòg nie trudno.

AWANTURNICKI.

To wſzyſtko przypomina mi obowiązki moie WPanu Dobrodzieiowi winne.

PODSCIWSKI.

W uczynku znayduię rofkofz prawdziwą;..a tey nikt dać nie może. Prawda, że Elizę nad bogactwa przenofiłem, i długom fię wachał w iey odftąpieniu, wzięła nakoniec gorę nad miłością wfpaniałość; a kiedy Eliza upewni mię fwoią przyiaźń, nic nie ftracę pròcz czczey miłości.

LUDWISIA, *na ftronie.*

Do ktòrey też taka była pretenfya.

ELIZA.

Pewnym WPan bądź tego, że przyiaźń z wdzięcznością na przemiany dzielić będę.

AWANTURNICKI.

Ròwnie i ia wypłacać fię będę z obowiązkòw... tobie, Elizo, z miłości, WPanu Dobrodzieiowi z fentymentòw przyiaźni, WPani Dobrodzieyce z nieuftannego dziękczynienia, WPanu zaś do dawnych obowiązkòw łączę nowe.

CHUDECKI.

Pan w fwych obowiązkach zapomniał także umieścić i Chudeckiego.

AWANTURNICKI.

Nie zapomniałem...Procz tych obietnic, ktòre mafz odemnie, iefzcze ci fię o Ludwifię poftaram.

CHUDECKI, *na ftronie.*

Wolałbym mieć co w gotowiźnie iak w obietnicach, bo te nie płacą.

AWANTURNICKI.

Mościa Dobrodzieyko, nie możnaby dla okazalfzego ukontentowania pozwolić, aby Ludwifia także z ferca fwoiego uczyniła Chudeckiemu ofiarę?

FELICYA.

Pozwalam, ale ią przymufzać nie będę. Podobno ona nie myśli iefzcze o tym?

LUDWISIA.

Prawda, żem nie myśliła; albož to długo trzeba? Ja fię prędko namyślę. Co będzie to będzie, niech fię dzieie wola Boża. Lepiey odbyć za iednym zachodem.

MULANSKI.

Chudecki, będziefz miał dobrą gofpodynią, widzę dofyć ofzczędna.

CHUDECKI.

Ale profzę pamiętać na nas przed wefelem, na wefelę, i po wefelu.

SZUMINSKI.

Pomyśl trochę, czyś nie opuścił w tym porządku czego.

PODSCIWSKI.

Przyłożemy ſię wſzyſcy do polepſzenia loſu waſzego. Ludwiſia może bydź u mnie.

CHUDECKI.

Oboie będziemy kłaniać Panu; ia iey iedney nie puſzczę.

LUDWISIA.

To ty iak widzę pełen podeyźrzenia ieſteś, a te zaſługować nas na to uczy.

CHUDECKI.

Moia kochaneczko, cnota boi ſię ſam na ſam konferencyi... W teraźnieyſzym zepſutym wieku i świadkom nie wierzą, kiedy kto podeyźrzenia nie unika.

LUDWISIA.

To iuż z łaſki Jchmciow Dobrodzieyſtwa mogę bydź dziſiay ieſzcze żoną, tylko to źle, że Chudecką.

HULANSKI.

Jeżeli ci ſię nie podoba, byway czaſem...

SAMOTRACKI.

Dwie pary nie źle ſię ſkleiły. Moſcia Dobrodzieyko pomyślmy o trzeciey.

FELICYA.

Czy można mię tak razem ogołacać z ſioſtrzenicy i przyiaciołki?

HOR-

HORTENSYA.

Jeſzcze to nie naſtąpi, Mościa Dobrodzieyko. Niech Jegomość ſtanie ſię podobnym w ſtateczney miłości JPanu Awanturnickiemu; niech ma przyiaciela takiego, iak Jegomość Pan Podściwſki; to ia w ten czas mogę bydź dla Jegomości drugą Elizą. A teraz nie myśląc o tym, powinſzuymy JPanu Awanturnickiemu, że przeſtał bydź Bankrutem.

PORADNICKI.

Miłość ſtateczna, przyiaźń czynna, cierpliwość mężna, zawſze na końcu ſzczęśliwa; i dziſieyſze ſzczęście, ktòre JPana Awanturnickiego ſpotkało, ieſt tego dowodem. Ich ſtaraniem i pomocą Ubył Bankrut.

SAMOTRACKI.

To kiedy tak, miłość moią zoſtawuię czaſowi... Ubył dziś ieden kolega, ale ten wakans nie długo pròżnym będzie Pana;.. oddany będzie *plus offerenti*, to ieſt, więcey tracącemu.

Koniec Aktu III.
i oſtatniego.